

Hanso

„Boże, dlaczego Ty mnie karzesz?...” Zniewalająca historia Zofii Piwek.

Kilka słów o mnie oraz moim pierwszym spotkaniu z *panią Piwek*.

Jestem uczennicą klasy szóstej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Legnickim Polu oraz młodą mieszkanką Księżenic. Gdy dowiedziałam się o IV edycji konkursu osiemnastego kwietnia tego roku, miałam mało czasu na jakiegokolwiek przemyślenia odnośnie wybranej przeze mnie osoby. Na szczęście moja polonistka podsunęła mi świetny pomysł, aby sporządzić wywiad z panią Zofią Piwek. Byłam lekko przerażona faktem, że muszę pojechać do domu zupełnie obcej mi osoby i rozmawiać z nią przez bliżej nieokreślony mi czas. Jak się okazało, pani Piwek była bardzo miła. Uśmiech tej kobiety był rozpromieniony blaskiem i szczęściem, trudno było myśleć o tym, jak wiele musiała przeżyć ta sympatyczna, ciepła osoba, ile makabrycznych ludzkich zachowań pamięta jej serce, jakie wspomnienia kryją się za tym szczerym uśmiechem.

Krótko o dzieciństwie pani Piwek

Młoda mieszkanka Kolonii Jarowej w powiecie Buczacz, sześćioletnia Zofia Baniewska, to właśnie ta mała dziewczynka, w lutym 1940 roku została wywieziona wraz z rodziną na Syberię. Pani Zofia opowiadała mi, że do tej pory pamięta, jak pozbierała z siostrą mały woreczek ziemniaków, a gdy tylko Rosjanin to zobaczył, wyrwał dziewczynkom ziemniaki z ręki, popychając je do środka jakiegoś ciasnego, ciemnego pomieszczenia, rzucając ziemniaki w kąt mówiąc, aby te sobie tam zgniły, ale pod żadnym pozorem one nie mogą ich zjeść. Opowiadała mi również jak wtulała się w ramiona swojej starszej siostry, żeby poczuć się bezpiecznie i ciepło. Wspomniała też, że jak Rosjanin wepchnął je do tego pomieszczenia, na podłużnych łózkach można było zobaczyć starszych panów z ogromnymi wrzodami na ciele. Z widocznym uśmiechem na twarzy wspominała, że wtedy się ich bardzo wystraszyła.

Podróż na Syberię

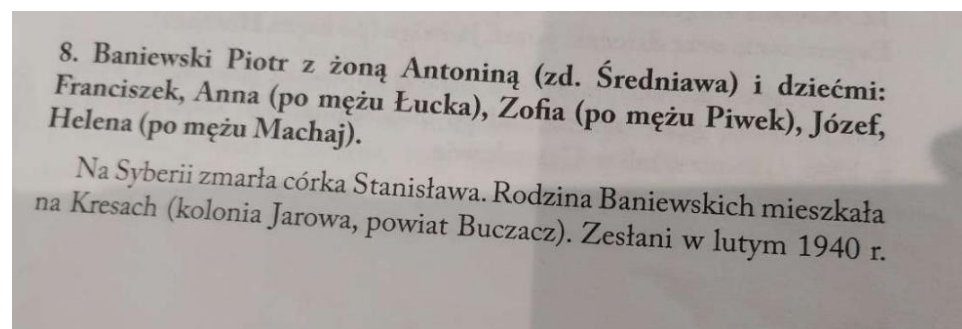
Z opowiadań pani Piwek, wynika, iż miała ona 6 lat, brat Franciszek 8 lat, siostra Hania miała 11 lat, siostra Hela 16 lat, a najstarsza z siostr lat 18. Był tam również jeden ze starszych braci - Józek, który miał 20 lat. Reszta braci (Janek i Włodek) byli już dorośli i mieszkali ze swoimi rodzinami. W drodze na Syberię przemieszczali się w niewygodnych wagonach bydłowych. Było tam wilgotno, zimno i nieprzyjemnie. Trudno mi było słuchać o tym, jak traktowało się wtedy ludzi. Właściwie, nie traktowano ich jak ludzi. Brakowało w Rosjanach empatii do drugiego człowieka. W niektórych ludziach, przewożonych w wagonach, siedziało mnóstwo egoizmu. Ci, którzy nie dzielili się pożywieniem, umierali wraz z rodziną. Pani Piwek mówiła o tym, co się działo z martwymi lub mocno chorymi. Mianowicie, ludzi tych wyrzucano na śnieg poza obszar wagonu. Podobno za wagonami biegały wilki i niedźwiedzie, które mogłyby zjeść padlinę. Wspomniała również o tym, że jakaś kobieta podczas dwumiesięcznej podróży na Syberię urodziła dziecko, które karmiła piersią. Niestety z niedożywienia nie miała wystarczająco pokarmu, aby wykarmić wygłodzone dziecko. Od czasu do czasu, Rosjanie chodzili po wagonach, sprawdzając kto żyje, a kto nie. W tym czasie dziecko tej kobiety było zawinięte w pierzynę. Rosjanin rozglądał się i pytał czy coś komuś dolega. Nikt się nie odezwał. Nawet kobieta, która wiedziała, że jej dziecko nie żyje. Gdy Rosjanin zobaczył dziecko pod pierzyną, poprosił tą panią, żeby je pokazała. Ona powoli je odwinęła i powiedziała „Ono już nie żyje, ale proszę, czy mogę je pochować? Może znajdzie się kawałek ziemi.”. Niestety Rosjanin odepchnął kobietę, wyszarpując jej martwe dziecko z rąk i wyrzucił je na śnieg. Podobno ta pani wyjątkowo głośno krzyczała. Nie dziwię się jej. Stracić własne dziecko z takiego powodu, musiało to być okropne przeżycie. Z tego co mówiła pani Zofia, raz w miesiącu można było kupić za pieniądze pół kilograma chleba na osobę. Niestety, nie na każdą osobę starczyło chleba. Przyszedł Rosjanin z Ukraińcem i powiedzieli, że ludzie będą pracować w lesie i tartaku, dostaną przepustki i będą chodzić do roboty, oraz że jak będą pracować, to dostaną chleb. Kto nie będzie pracował, ten chleba nie dostanie. W rodzinie pani Zofii nie pracowała oczywiście ona i jej brat. Jej siostra Hela pracowała jako flisak, więc dostawała 2 porcje chleba (1 kilogram łącznie). Niektórzy, którzy byli na końcu kolejki, nie dostali chleba nawet po długim czasie czekania w przejmującym zimnie. Podobno na dworze mogło być nawet do -50 stopni Celsjusza. Pani Piwek opowiadała, jak wraz z dziećmi z innych wagonów pluli do góry w powietrze, a gdy wydzielina spadała w dół, spadał na nich tylko kawałek lodu lub

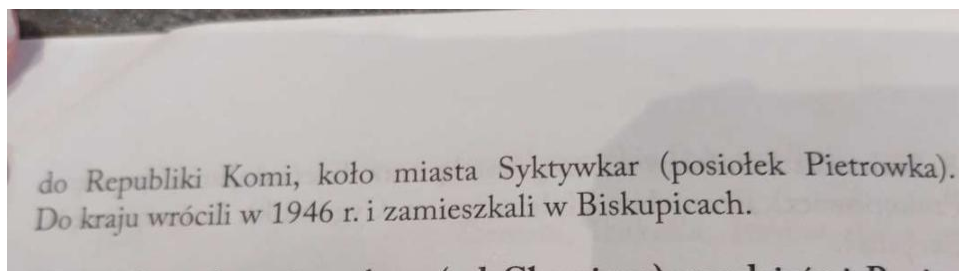
śniegu. W podróży mieli od czasu do czasu dostęp do gorącej wody, w której można było ugotować zupę pokrzywową lub z lebiody. Mama pani Zofii kisiła i suszyła grzyby, które znaleźli w drodze. Podczas słuchania historii pani Piwek, można było wyczuć w jej głosie, że ludzie nie byli dla siebie mili czy uprzejmi, spytałam więc, czy było tak, jak czuję. Jej odpowiedź, choć była oczywista, lekko mnie zaskoczyła. Powiedziała, że ludzie, z którymi żyło się w wagonach, traktowali siebie jak jedną rodzinę. Mama pani Zofii była uważana za bardzo odpowiedzialną, silną kobietę, która pomimo tylu trudności pojawiających się podczas podróży utrzymała siebie i całą rodzinę przy życiu. Z tego co mi wiadomo, wraz z małą Zosią jechała aż 8 osobowa rodzina.

Pobyt na Syberii

Gdy pani Zofia razem w rodziną przyjechała na Syberię, tak naprawdę zabrano im 6 lat z życia w okropny sposób. Pani Zofia i jej rodzina mieszkali w republice Komi, w Syktywkarze (posiołek Pietrowka) w dwu - lub czterorodzinnych barakach. Żyli tam wspomniane wcześniej 6 lat. Pani Zofia opowiadała, że w wieku 7 lat sama potrafiła ugotować zupę pokrzywową i miała na tyle siły, aby podnieść cały garnek z zupą nie wylewając ani kropli. Mówiła, że nawet jej ojciec nie bał się powierzyć jej takiej czynności, bo wiedział, że jego mała Zosia da radę podnieść taki ciężki garnek. W 1946 roku, gdy pani Zofia miała 12 lat, zostali ponownie przewiezieni, w tych ciasnych, zimnych i wilgotnych wagonach bydłych, na zachód Polski do Biskupic.

Dokument zaświadczający o ofiarach wywozów na Syberię.





Ponowne życie na terenie Polski

Gdy pani Zofia wraz z rodziną dostała się do Biskupic, była jedną z ostatnich rodzin przewożonych na zachód Polski, co skutkowało tym, że było już mało wolnych budynków. Kto chciał, ten poszedł do miasta, kto nie, ten został na wsi. Większość budynków na wsiach była zajęta, natomiast w miastach było mnóstwo wolnych miejsc. Pani Zofia z uśmiechem na twarzy powiedziała, że czuła się tak nijako, gdy wjechała na Polską ziemię. Czuła się jakby „tak po prostu miało być, takie życie mi Bóg napisał”. Powiedziała również, że było tu wyjątkowo bezpiecznie, nie czuła się odrzucona ani niepotrzebna. Pani Zofia powiedziała, że nie można było w ogóle rozmawiać o tym, co działo się na Syberii. Takie wtedy były czasy, o tym się nie wspominało.

Historia rodziny Baniewskich

Długo przed wojną Tata pani Zofii wraz ze swą małżonką (mamą pani Zofii) wyjechali do Francji, gdzie gospodarzyli majątkiem wiejskim Francuza, ponieważ Francuz ten nie miał potomków, a tatę Zofii traktował jak własnego syna. Mieszkali tam dwadzieścia lat, urodziło im się dwóch synów. Mama pani Zofii zostawiła swoją mamę w Krakowie. Niestety, zachorowała ona w niespodziewanym momencie i rozchorowana babcia poprosiła, aby wrócili oni do Polski. Tata pani Zofii nie chciał wracać, zarządzał wielkim polem, a w Krakowie pole miało tylko 6 ha, aczkolwiek jego żona nie zgodziła się na pozostanie we Francji, dlatego właśnie wrócili.

Po powrocie, tata Zofii uznał, że jest tam za mało pola i chciał poszukać czegoś większego. W gazetach pisano, że obok Buczacza sprzedają pola, duże arealy, ile kto chce. Tato pani Zofii kupił tam pola i lasy, następnie wybudował dom, stodołę i razem z żoną żyli tam piętnaście lat.

Fotografia przedstawiająca rodzinę pani Zofii



Moje odczucia

Słuchałam pani Zofii z mieszanymi uczuciami, niedowierzanie i zdziwienie przeplatały się z wielkim smutkiem i podziwem dla niezwyklej siły, jaką musiała wykazać się ta kobieta i wszyscy z jej rodziny. Trudno mi wyobrazić sobie ogrom cierpień i tego, co musieli przejść wtedy wszyscy „przymusowi podróżnicy”. Wypędzeni z własnych domów, pognani nie wiadomo gdzie, niepewni jutra, z pewnością przerażeni...

Historia pani Zofii dała mi do myślenia, sprawiła, że zaczęłam analizować obecną sytuację młodzieży, naszych pragnień, marzeń, oczekiwań wobec świata. My teraz mamy łatwiej, inaczej, możemy się rozwijać i żyć gdzie tylko nam się podoba. Zaczęłam bardziej doceniać to, co mam i inaczej spoglądam na wszystkich starszych mieszkańców mojej gminy, bo wiem, że wielu z nich ciężko doświadczył los.